BIBLJOTEKA SOCJALDEMOKRATYCZNA.

XIV.

Dni czerwcowe w roku 1848.

Kartka z historji walki robotników o chleb i wolność.



Cena 2 kop.

Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy.
WARSZAWA
—
1906.

I.

W lutym 1848 roku robotnicy w Paryżu po raz trzeci zrobili rewolucję, domagając się republiki i zupełnej równości i wolności politycznej dla pracującego ludu. Pierwsza rewolucja we Francji, zwana Wielką, rozpoczęła się jeszcze w 1789 r. i trwała aż do roku 1796. Bez przerwy prawie przez lat 7 burzył się tu i krew przelewał na ulicy lud francuski, i w rewolucji tej zostało zupełnie zniesione średniowieczne panowanie szlachty pańszczyźnianej i kleru, czyli feodalizm. Ostatni król szlachty, Ludwik XVI, został jako zdrajca kraju skazany na śmierć i we Francji zapanowała republika. Ale niedługo lud roboczy cieszył się owocami swej walki. Na miejsce szlachty zapanowała burżuazja przemysłowa i finansowa, a przerażona potęgą klasy robotniczej, niedopuściła jej do korzystania z praw polityczuych i zaprowadziła w 1804 r. nanowo monarchję — rządy Napoleona I. Tak trwało znowu dziesiątki lat, lud pracujący żył po dawnemu w nędzy, na tron Francji powrócili niedługo po Napoleonie królowie z dawnej dynastji. arystokracja i kler panoszyli się i zdawało się, że wszystko, czego Wielka Rewolucja dokonała, poszło na marne, — tylko kapitaliści bogacili się i korzystali z wolności.

W r. 1830, w lipcu, robotnicy w Paryżu zrobili po raz drugi rewolucję, znowu potoki krwi robotniczej płynęło po brukach Paryża, ale burżuazja i tym razem otumaniła proletarjat i, korzystając z jego zwycięztwa

tylko dla siebie, powołała na tron nowego króla podług swego gustu, który oddał rządy już nie arystokracji i szlachcie, lecz bogatej klasie kapitalistów.

Przez długie lata trwała znowu bieda i upośledzenie pracującego ludu, który był pozbawiony zupełnie praw politycznych: prawa wyborów do parlamentu, prawa związków i t. d. a w dodatku jeszcze szybko rozwijający się teraz, przy panowaniu burżuazji, przemysł wyniszczył ludność robotniczą i doprowadził ją do ostatniej nędzy.

W lutym zatym 1848 roku niezmordowany robotnik paryski powstaje po raz trzeci z rozpaczliwym postanowieniem teraz już nietylko dla innych krew przelewać, ale i własną swoją dolę poprawić.

Tym razem robotnicy po kilkodniowej walce z wojskiem na ulicach Paryża zwyciężyli rząd tak gruntownie, że natychmiast mogła zostać ogłoszoną republika. Ale robotnicy, nauczeni doświadczeniem poprzednich rewolucji, już się samem ogłaszaniem republiki nie zadowolnili. Powiedzieli oni sobie: Znamy już rządy burżuazyjne, teraz my chcemy republiki dla siebie, chcemy chleba i pracy dla wszystkich, chcemy zniesienia wyzysku i nierówności między ludźmi. Burżuazja, a właściwie jej Rząd tymczasowy, który ustanowiony został zaraz po zwycięstwie rewolucji, ze strachu przed robotnikami obiecywał wszystko uczynić, byle tylko zyskać na czasie. Póki robotników zwodzono rozmaitemi sposobami, rząd burżuazyjny starał się nagwałt uzbrajać cichaczem wojsko i wszystkich „obywateli“, to jest majętną burżuazję. A gdy po trzech miesiącach daremnego czekania, w czerwcu, robotnicy, zniecierpliwieni i zrozpaczeni głodem i bezrobociem, postanowili siłą obalić rząd burżuazji, ten już miał na wołanie robotników o chleb i pracę gotową odpowiedź: bagnet i kule. Nastąpiła na ulicach Paryża owa słynna rzeź czerwcowa, która trwała niemal

4 dni bez przerwy i o której do dziś dnia straszne wspomnienie panuje w sercach robotników francuskich, pobudzając jeszcze wnuków i prawnuków tych, co wówczas walczyli, do śmiertelnej nienawiści przeciw jarzmu kapitalistów i do walki bohaterskiej o wyzwolenie robotników.

II.

Dnia 22-go czerwca robotnicy paryscy spróbowali po raz ostatni spokojną demonstrancją wywrzeć nacisk na burżuazję. Olbrzymi pochód ze 117 tysięcy robotników posunął się ulicami Paryża ku gmachowi, w którym zasiadał rząd republiki i deputacja z kilku robotników, z robotnikiem Pujol (czytaj Piużól) na czele, poszła rozmówić się z rządem. Między ministrem burżuazyjnym a robotnikiem zaszła wtedy następująca rozmowa.

„Obywatelu, zaczął Pujol, przed rewolucją lutową...“ — Proszę bardzo, przerwał zaraz minister, zdaje mi się, że zaczynacie trochę za rozwlekle. — „Obywatelu!—ciągnął dalej niezmieszany robotnik— uszanuj w delegowanych od ludu wolność słowa. Będę tak mówił, jak uważam za potrzebne, albo też wcale nie będę mówił.“ — A więc mówcie, odrzekł minister, ale pamiętajcie, że mam bardzo mało czasu. — „Obywatelu, odpowiada Pujol, twój czas należy nie do ciebie, tylko do ludu, którego jesteś ministrem. — Obywatelu Pujol, rzecze na to rozdrażniony minister z groźnym ruchem, my się już znamy oddawna i mamy na siebie oko. — „Jak wam się podoba, odrzecze robotnik, ale wiedzcie, że w tym dniu, gdym się poświęcił sprawie wyzwolenia ludu, dałem sobie słowo, że żadnemi groźbami nie dam się zastraszyć. Nie fatygujże się, obywatelu, daremnie, bo się twoich pogróżek nie boję.“

Minister, widząc, że z Pujolem rady sobie nie da, zwraca się do innych członków deputacji i mówi rozdrażniony: Nie mogę uznać człowieka, który brał udział w powstaniu 15 maja, za przedstawiciela ludu. Mówcie wy inni, przedstawcie mi wasze zażalenia. Na to Pujol, zasłaniając rękami swych kolegów poza sobą: „Nikt tu nie będzie przemawiał przedemną". I inni robotnicy też chórem: Nie, nie! On ma mówić od nas, jego słuchajcie! — Minister, upokorzony tą solidarnością i stanowczością robotników, których chciał z góry traktować, cofa się o krok w tył i woła w pasji: — „Cóż to, czy jesteście niewolnikami tego człowieka?" — „Ostrożnie, obywatelu, woła na to Pujol, nie śmiej obrażać delegowanych od ludu!" — A czy wiesz ty, krzyczy minister, że przemawiasz do członka rządu? — „Naturalnie, odrzecze Pujol, ale właśnie jako członek rządu winien mi jesteś, obywatelu szacunek". — Ja — tobie? — woła zdumiony minister. — „A tak, obywatelu. Ty jesteś członkiem rządu, ale ja jestem delegowanym od ludu. I jeżeli nie chcesz wysłuchać, to wyjdziemy stąd". — A więc mówcie już, odrzekł minister, zagryzając wargi.

„Obywatelu, zaczął ze spokojem i godnością delegowany robotników, swą przerwaną mowę, przed rewolucją lutową cierpiał lud roboczy nieznośny wyzysk kapitału. Aby wyzwolić się od jarzma kapitalistów, lud wznosił barykady i złożył broń dopiero wtedy, kiedy ogłoszoną została ludowa i socjalna republika, która miała wybawić lud na zawsze od niewoli. Dziś robotnicy widzą, że zostali niegodziwie oszukani. Przez to chcę powiedzieć, że robotnicy zdecydowani są położyć wszelkie ofiary, nawet ofiarę swego życia, aby swe prawa obronić". — Rozumiem was, odpowiada minister, otóż dobrze, słuchajcie teraz, co ja wam mam do powiedzenia. Jeżeli robotnicy nie usłuchają i nie wyniosą się na prowincję, to ich zmusimy do tego siłą,

rozumiecie? siłą! Na to robotnik: „Aha, siłą. Dobrze. Teraz wiemy już to, czegośmy się chcieli dowiedzieć.“— A czegoście się chcieli dowiedzieć? — pyta minister. „Chcieliśmy się dowiedzieć, że rząd tymczasowy nigdy szczerze nie myślał o tym, żeby poprawić niedolę robotników. A teraz żegnaj, obywatelu.“

I z temi słowami deputowani robotników opuścili gmach rządu i wrócili do swych towarzyszy, czekających na placu świętego Sulpicjusza. Skoro masa dowiedziała się, że wszelka nadzieja na dobrą wolę rządu znikła, jak burza wzniósł się jeden okrzyk z piersi setek tysięcy: "Śmierć albo wyzwolenie!“ Z hasłem: „Pracy i chleba!“ robotnicy rozeszli się, umówiwszy się na drugi dzień rano na godzinę 6-tą. Nazajutrz o świcie. 23-go czerwca, był to piątek, kto żył z robotników paryskich był na nogach. Na ulicach wrzało życie. Przez noc i rano wyrosły barykady, jak z pod ziemi. Ścinano setki drzew z ulic, skwerów, ogrodów, wyrywano sztachety żelazne z przed gmachów rządowych, aby je używać później jak do obrony, tak do wyrywania kamieni z bruku. Wchodzono tłumnie do mieszkań od domu do domu i zabierano wszelkie przedmioty, mogące się przydać do obrony lub do budowy barykad. Z desek, drzew, kamieni, wozów i różnych mebli budowano barykady mocne, szerokie jak wał forteczny, wznoszące się do pierwszego i drugiego piętra domów. Ze składów broni i żelaza szybko pozabierano, co się tylko mogło przydać. Kobiety lały po domach kule z ołowiu, topionego z rynien dachów i blach z przed okien. Wprawny już w stawianie barykad z trzech rewolucji, robotnik paryski wznosił te swoje fortece walki ulicznej prawie w mgnieniu oka, wszędzie odrazu, i tą szybkością uniemożliwiał działanie wojska, które nie zdążyło nic jeszcze przedsięwziąć, gdy lud już był oszańcowany i przeciął wojsku swobodę ruchów po mieście.

Główna sieć barykad wzniosła się i tym razem, jak we wszystkich poprzednich rewolucjach, nie w nowej, pańskiej dzielnicy, z szerokiemi ulicami i bogatemi domami, tylko na starym mieście, na przedmieściach świętego Antoniego, Montmartre, Lavillette, w dzielnicy biedoty paryskiej, gdzie pełno było wąskich, krętych uliczek, niepodatnych do ataku kawalerji lub artylerji, a łatwych do budowania barykad, i gdzie w każdym domu dla walczących robotników pewna była pomoc — ze współczucia lub choćby ze strachu. Tu też wzniosły się z błyskawiczną szybkością nad ranem 23-go czerwca barykady po dwie i trzy wpoprzek każdej ulicy, jedna za drugą w odstępach, tak, że robotnicy zmuszeni do odstąpienia od jednej, cofali się szybko za drugą i żołnierze posuwać się tylko mogli z trudem, biorąc szturmem krok za krokiem, bo zdobycie pojedyńczej barykady trwało zwykle długie godziny, tu i owdzie dzień cały. Robotnicy zajęli też koło każdej barykady mieszkania wszystkich okolicznych domów, aby z okien i dachów pomagać walczącym na barykadach, rażąc z góry nacierających na nie żołdaków kamieniami, ukropem, strzałami.

Całe rano wrzało i huczało w przedmieściach robotniczych, lud jak mrowisko sposobił się do boju śmiertelnego. Tymczasem rząd burżuazyjny w pozornej bezczynności się temu przypatrywał. Było to bowiem planem piekielnym ówczesnego ministra wojny, Cavaignac'a (czytaj: Kawenjaka), aby dać „kanalji“, jak nazywała robotników burżuazja, „rozzuchwalić się“, a później odrazu zdusić w strasznym krwi morzu. Plan zbrodniczy został wykonany. Ale tak szybko, jak panowie sobie myśleli, rzecz się nie udała. Robotnicy drogo sprzedali swe życie i bronili się z taką lwią odwagą i rozpaczną zaciętością, że burżuazja francuska i wogóle wszystkich krajów do dziś dnia zgrzyta zębami z wściekłości na wspomnienie o tym hardym oporze robotników francuskich.

Zegar wskazywał godzinę $12^{1}/_{2}$ popołudniu, gdy pierwsze strzały zagrzmiały i bój się rozpoczął. Strzały te padły przy jednej z najpotężniejszych barykad, która się wznosiła przy Bramie świętego Djonizego; budową tej barykady kierował ten sam Pujol, który dzień przedtym po raz ostatni przemawiał w imieniu proletarjatu do sumienia ministra burżuazji. Raptem rozległo się bębnienie i oddział straży obywatelskiej— tak nazywała się milicja uzbrojonej przeciw robotnikom burżuazji — zbliżył się do barykady. Z barykady powitano „obywateli“ gradem kul. Na pomoc im spieszy cały świeży bataljon. Ale z okolicznych domów, z okien, dachów, z kawiarni, padają strzały gęsto, „obywatele“ padają trupem i zaczynają się wahać. Wtedy robotnicy wypadają z kryjówek i zaczyna się bój z małej odległości. Ale straż obywatelska zgromadza się gęściej i naciera wściekle. Na barykadzie, na wywróconym wozie stoi robotnik z czerwonym sztandarem. Jeden z „obywateli“ wystrzałem z karabinu kładzie go trupem. Wnet wskakuje na barykadę młoda dziewczyna z pałającą bohaterstwem twarzą i dźwiga w górę sztandar. Na chwilę nawet straż obywatelska niemieje na ten widok. Ale prędko wracając do swej krwiożerczej nienawiści ku „zbuntowanemu“ proletarjatowi, „obywatele“ celują w pierś dzielnej robotnicy i chorąży-dziewczyna pada trupem. W tejże chwili jednak przyskakuje na zmianę druga i, trzymając w jednym ramieniu poległą towarzyszkę z sztandarem, ciska drugą ręką kamienie na nienawistnych obrońców kapitału. Wreszcie barykada musiała być wzięta szturmem przez regularne wojsko pod wodzą jenerała Lamoriciera.

Gdy to się działo przy Bramie świętego Djonizego, inna scena, zapisana również przez historyków, odgrywała się w pobliżu Panteonu, na lewym brzegu Sekwany. Tu jeden burżua, człowiek dobroduszny

i poczciwy, ale nie rozumiejący tego, że walka robotników o chleb i pracę była tym razem nieuniknionym strasznym dramatem, postanowił pośredniczyć między rządem a robotnikami i począł zaklinać i robotników i żołnierzy, aby zaprzestali walki. Jak zwykle tacy ograniczeni pośrednicy z dobremi radami, którzy wszędzie wyrastają, choć ich nikt nie posiał, gdzie inni walczą na śmierć i życie, tak i ten pośrednik dopiął tylko krótkiej pauzy w walce, podczas której zaszła następująca scena. W imieniu rządu i wojska, minister Arago, stojąc przed barykadą, osłoniętą wysokim murem z kamieni brukowych, zwrócił się z wyrzutami do robotników, że się porwali do barykad. Na to robotnicy z barykady odpowiadają: „Obywatelu, nie rób ty nam wyrzutów. Tyś sobie może poczciwy człowiek, aleś ty nie zaznał na własnej skórze, co to głód i nędza.“ Minister próbuje obiecywać pomoc i ratunek od rządu. „Dość już obiecanek! wołają robotnicy. My czynów chcemy!“ — Zrobiliśmy dla was, cośmy mogli, odpowiada minister. „Nieprawda, nicescie nie zrobili dla nas. My z głodu mrzemy!“ wołają robotnicy. — Kiedy mnie obrażacie, rzecz między nami skończona, rzekł minister i odwraca konia. Za chwilę armaty przypuściły szturm do muru kamieni i walka śmiertelna zahuczała.

Wrzała już wkrótce na wszystkich punktach. Armaty głównie pobijały robotników i one to właściwie zgotowały porażkę powstania czerwcowego. W kilku punktach wszakże robotnicy cieszyli się pewien czas wygraną. Po wzięciu owej pierwszej barykady przy Bramie świętego Djonizego, jenerał Lamoricière ledwo się mógł posuwać dalej w ulice ze swoim wojskiem. Jedna barykada stała za drugą i wojsko się czuło po pewnym czasie znużone. Oddział ten czuł się też już zwyciężonym i na pomoc pośpiszyć musiał głównodowodzący minister wojny Cavainac. Ale i pan mini-

ster ciężko musiał walczyć. Na przedmieściu Temple musiał on wpierw siedm razy robić daremno szturm na barykadę. Również próba objechania barykady i zaatakowania jej z tyłu była daremna, bo wszędzie w poprzecznych ulicach barykady przecinały wązką drogę. Armaty waliły i kamienie barykady rozlatywały się strzaskane w kawały, ale robotnikom, ukrytym za barykadą, nic nie robiły. Wreszcie po czterech godzinach walki, minister sam zmuszony był wołać inne oddziały wojska na pomoc dla siebie i dopiero z pomocą całego świeżego pułku zdobyto — tę jedną barykadę! Tak uporczywie bronili się robotnicy i pod wieczór pierwszego dnia walki byli oni na ogół panami położenia, a nawet barykady nie przestawały wyrastać, posuwając się coraz dalej z przedmieść ku ratuszowi, tak, że siedzący tam rząd czuł się prawie już oblężonym przez robotników. Wielu jenerałów i oficerów było ranionych. Robotnicy, uważając prostych żołnierzy tylko za bierne narzędzia gwałtu, celowali głównie nie w żołnierzy, tylko w dowódców. Po północy wojska zawiesiły ataki, natomiast robotnicy skorzystali z nocy, aby wyreperować uszkodzone barykady i wznosić niezmordowanie nowe. Na drugi dzień, 24-go czerwca, ulice Paryża były też pokryte barykadami w ilości 414, każda dzielnica w inny sposób, odpowiednio do miejscowych warunków, podług obmyślonego planu. Aby przenosić amunicję, to jest proch i kule z jednego punktu do drugiego, lud wymyślał tysiące wybiegów: urządzano niby to pogrzeby i w trumnie przewożono broń, w blachach od mleczywa, w bochenkach chleba malcy przynosili walczącym ładunki, kobiety udawały ciężarność, aby pod suknia-mi przynosić zapasy prochu i kul. Gdy zatym rano 24-go Paryż jeszcze groźniej wyglądał niż dnia poprzedniego, burżuazję opanowało przerażenie i szał nienawiści do robotników. Postanowiono wystąpić z całą siłą zbrojną i zdusić powstanie za wszelką cenę.

To też na drugi dzień walka rozpoczęła się nanowo z zażartością niesłychaną. Gdzie tylko wojsko zdobywało zwycięstwo, tam rzucało się na pobitych robotników ze zwierzęcym okrucieństwem i mordowało zwyciężonych bez pardonu. Robotnicy, znużeni śmiertelnie walką dwudniową, bezustanną pracą przy budowaniu barykad i głodem — większość pozostawała po pół dnia, po całym dniu bez kęsa chleba w ustach — walczyli jednak dalej bez wytchnienia. Nigdzie, w żadnym punkcie nikt się dobrowolnie nie poddał. Zdumienie i wściekłość rządu burżuazyjnego i jenerałów rosły z każdą chwilą. Panowie ci myśleli, że pobić „kanalję uliczną“, to zabawka dla uzbrojonej ciżby zbirów, nie mieli oni jeszcze pojęcia, z jaką szaloną odwagą i siłą walczą i bronią się ci, których do walki popycha głód i wiara święta w swe prawo i ideały. Powstanie czerwcowe 1848 roku w Paryżu było wogóle pierwszym powstaniem wyłącznie klasy robotniczej w obronie jej własnych interesów klasowych i nietylko Francja, lecz cały świat burżuazyjny zobaczył w tych dniach okropnych po raz pierwszy potęgę proletarjatu, dążącego do wyzwolenia z jarzma kapitału.

Pomimo tego bohaterstwa, jednak w końcu robotnicy zostali zwyciężeni. Jeszcze 25-go rano — n a t r z e c i d z i e ń w a l k i! — zwycięstwo było niezdecydowane. Rząd musiał ściągnąć na pomoc wojsko i straż „obywatelską“ z prowincji. Zewsząd spieszyli panowie „obywatele“ w mundurach i z karabinem w ręku, by w obronie wojska mordować robotników, wołających o chleb i pracę.

Wreszcie pod takim ogólnym naciskiem, pod nieustannym gradem kartaczy, robotnicy, złamani, poczęli się cofać. Raczej wojska poczęły się tylko posuwać naprzód, przez trupy i rannych, bo robotnicy ż y w i nie cofali się nigdzie. Na ostatnich barykadach robotnicy padali do jednego, wymordowani. Kiedy już ża-

dnej nadziei na zwycięstwo nie było, i wtedy robotnicy nie poddali się, nie stracili ducha. Na czwarty dzień walki, rano 26-go, robotnicy szli już na barykady — umierać. I jak bohaterowie, wierni przysiędze, którą sobie dali przed powstaniem: „śmierć albo wyzwolenie!“ szli teraz na śmierć, wiodąc ze sobą na barykady rodziny swoje. Otoczeni żonami i dziatwą, stali obdarci, poranieni, spoceni, wygłodniali proletarjusze na swych ostatnich barykadach, wołając: „Skoro nie możemy im dać chleba, niechaj umierają razem z nami!“ I kobiety-proletarjuszki rzucały się w tym ostatnim dniu walki o chleb i pracę z odkrytą piersią przeciw żołdackim bagnetom, wołając: „Gdy wymordowaliście naszych mężów i braci, mordujcie i nas!“

Najbardziej bohatersko i do ostatka bronili się robotnicy na przedmieściu świętego Antoniego. Jeszcze na czwarty dzień walki rozlepili oni na murach ogromną proklamację tego brzmienia:

„Do broni! My chcemy republiki ludowej i socjalnej. Chcemy panowania ludu. Do obrony tej republiki niechaj stają wszyscy! Jesteśmy zdecydowani walczyć i umierać. Do boju, bracia, niech żaden nie zostanie głuchym na nasz apel. Jeśli nie zwyciężymy, chcemy zginąć wszyscy pod gruzami przedmieścia świętego Antoniego. Spojrzyjcie na wasze żony i dzieci, a pospieszycie do nas!“

Po raz ostatni delegaci od robotników tego przedmieścia zwrócili się do rządu z zapytaniem, czy chce co uczynić dla zaspokojenia nędzy robotników. Zaciekła burżuazja chciała już tylko krwi. Z ponuro spuszczoną głową wrócili wysłani od robotników do swych towarzyszy na przedmieście, a gdy przedostali się z trudem przez olbrzymią barykadę, zamykającą dostęp do tej dzielnicy, i dali zgromadzonemu tam tłumowi w bluzach odpowiedź rządu: „Żadnych ustępstw! Żadnej nadziei!“ wtedy olbrzymi, straszny okrzyk zroz-



paczonego tłumu wniosł sięku niebu i za chwilę wołano już tylko: A więc idziemy umierać!

Od 10 tej rano do 7-mej wieczór trwał szturm na barykady na przedmieściu świętego Antoniego i obrona bohaterska robotników. Dzieje ludzkie nie znają drzykładów większego bohaterstwa, niż to, z którym walczyli tu prości robotnicy wraz kobietami i dziatwą, przeciw strasznej przemocy wojennej. Ale wreszcie kartacze odniosły zwycięstwo. O siódmej wieczór nieustanna kanonada zamikła. Bitwa była skończona.

Bitwa był skończona, ale mord się dopiero zaczął. Teraz na zwyciężonych robotników, na pozostałych bohaterów rzucili się „zwycięscy“—burżuazja i jej jenerałowie, aby morzem krwi roboszej, zagasić swe pragnieuie zemsty. Pióro wzdryga się opisywać te jatki które rozszałałe „obywatelstwo" czyniło z ludności robotniczej. Zabijano uwięzionych robotników tysiącami, wtracono ich, setkami do piwnic ratusza, gdzie stali po kostki w cuchnących wodach stocznych i krwi własnej tak gęsto napchani, że się dusili. Gdy w piwnicach nie było więcej miejsca, uwięzionych wyprowadzano partjami, stawiano przed murem i rozstrzeliwano. Zabitych nie dawano sobie nawet trudu chować, wrzucano ich wprost do rzeki. Dzień i noc nie ustawały strzały karabinów — to mordowano robotników wprost na ulicach, w mieszkaniach, gdzie się który pokazał.

Nigdy nie zliczono dokładnie liczby ofiar tej strasznej rzezi. Zbrodniarze z burżuazji i ich płatni historycy starali się hańbę swych zbropni ukryć pod tchórzliwym kłamstwem. Ale udało się prawdę wykryć, liczba zabitych wynosiła **12.000**, z tych tylko koło 3.000 poległo na barykadach, a reszta—t r z y r a z y t y l e— była wymordowana po skończonej bitwie, gdy robotnicy się już wcale nie bronili, gdy ostatni opór walczących „o chleb i pracę“ był złamany.

III.

Okrzyk dzikiego tryumfu i radości wzniosła burżuazja francuska po dniach czerwcowych. Robotnicy pobici! Bunt niewolników stłumiony! Teraz panowanie kapitału na wieki zabezpieczone! Po tym morzu krwi i tej strasznej klęsce proletarjat nie będzie się buntował przeciw nędzy i wyzyskowi! Tak wołali w szalonej radości panowie kapitaliści we Francji.

Ale stało się inaczej. Porażka powstania czerwcowego co prawda na kilkanaście lat stłumiła ruch robotniczy we Francji. Kwiat proletarjatu paryskiego był ścięty, wymordowany, jego główni prowodyrowie-socjaliści pozabijani, wtrąceni do więzienia lub zesłani.

Ale porażka ta nietylko nie stłumiła idei socjalizmu, idei wyzwolenia wśród robotników francuskich, lecz, przeciwnie, dała jej nową siłę, Przedtym robotnicy francuscy mieli jeszcze wiarę w to, że dość jest przepędzić króla lub cesarza i ogłosić republikę, aby przy dobrej woli panującej burżuazji, lub pod naciskiem robotników można było usunąć zaraz wyzysk, nierówność, nędzę i bezrobocie. Nie rozumieli oni, że dopóki burżuazja wogóle rządzi i panuje, czy to w monarchji. czy w republice, dopóki fabryki, warsztaty, kopalnie i ziemia są prywatną własnością kapitalistów, a miljony ludu żyją tylko ze sprzedaży swej siły roboczej, póty wyzysk, nędza i bezrobocie nie dadzą się usunąć. Nie rozumieli oni, że wyzwolenie z pod jarzma kapitału nie da się przez jedną, choćby najbardziej bohaterską bitwę uliczną osiągnąć, tylko długą walką codzienną— fachową i polityczną, która dopiero podniesie, uświadomi i zorganizuje całą masę proletarjatu, a przez to przygotuje ostateczną rewolucję socjalną i zwycięstwo klasy robotniczej— we wszystkich krajach.

Po rzezi czerwcowej robotnicy francuscy zrozumieli, że wyzwolenia im nie przyniesie jeszcze sama

republika i wolności polityczne, że może to uczynić tylko stała otwarta walka klasowa, dla której wolności i prawa republikańskie są właśnie konieczne, aby klasa robotnicza mogła się otwarcie uświadamiać i organizować w partję socjaldemokratyczną. To też idea socjalizmu, idea wyzwolenia zaczyna się wśród robotników rozwijać szybko właśnie od pamiętnych „dni czerwcowych". Ledwie dwadzieścia trzy lata minęły od owych dni krwawych, a robotnik paryski już znowu powstał i przez blizko trzy miesiące panował nawet nad miastem stołecznym Francji—w owej słynnej Komunie Paryskiej 1871 roku. Ale nietylko w Paryżu nie udało się burżuazji wytępić rzezią czerwcową socjalizmu. W roku 1848 walczył o wyzwolenie od kapitału właśnie tylko proletarjat miasta Paryża. W prowincji Francji lud zgnębiony i ciemny zdobywał się najwyżej na na łamanie maszyn lub rozruchy głodowe, jak w Lugdunie w 1831 roku. Dziś socjalistyczny ruch robotniczy w całej Francji, we wszystkich miastach, ba, nawet na wsi kolosalne zrobił postępy. Dziś już nie sam Paryż, tylko cała niemal Francja robotnicza jest w stałej codziennej wojnie z burżuazją.

W roku 1848 robotnik francuski był jedynym, który porwał się do walki o swe wyzwolenie. W innych krajach, w Niemczech, w Austrji, we Włoszech, Holandji masowego ruchu robotniczego nie było jeszcze wcale, tylko pojedyncze jednostki rozumiały interesy robotnicze i usiłowały oświecać masę. Wówczas w tych wszystkich krajach sama burżuazja dopiero zdobywała rękami i krwią robotników wyzwolenie od panowania absolutyzmu i szlachty. Dziś ruch robotniczy wre w całej Europie, w Ameryce, ba, w Azji Wschodniej, mianowicie w Japonji a w Rosji i w Polsce dziś pod sztandarem socjalizmu lud roboczy kruszy pęta ostatniego rządu despotycznego w wybuchach rewolucji ulicznej.

Tak bujnie zakwitło dziś żniwo tej idei socjalizmu, którą burżuazja francuska chciała wytępić na wieki w dniach czerwcowych 1848 roku. I owe bohaterskie powstanie robotników paryskich przyczyniło się olbrzymio do tego rozkwitu socjalizmu. Odgłos owej walki i rzezi zbudził sumienie i myśl nieświadomych robotników na całym świecie. Święta tradycja bohaterstwa i ofiar proletarjatu paryskiego utrzymywała się żywa przez lat dziesiątki i wyjaśniała robotnikom w jednym kraju po drugim, że panująca burżuazja jest ich wrogiem śmiertelnym, z którym walczyć muszą niezmorgdowanie. Jeżeli „Manifest Komunistyczny“ Marxa i Engelsa, ogłoszony w 1849 roku, ich teorja naukowa wyjaśniła robotnikom całego świata, skąd pochodzi ich niewola i w jaki sposób socjalizm może zwyciężyć, to robotnik paryski w dniach czerwcowych pokazał swym braciom na całym świecie, jak bohatersko należy walczyć i umierać dla idei wyzwolenia miljonów pracujących.

Każda ofiara jest wzmocnieniem tego fundamentu, na którym stanie nasze przyszłe zwycięstwo.

To było pisane w roku 1905. [1]) Minął rok, jeden krótki rok, a proletarjat polski i rosyjski, rzucając wzrokiem wstecz, ujrzy cały szereg walk potężnych, porażek i zwycięstw.

Pod natarciem proletarjatu rewolucyjnego rząd carski musiał wyrzec się absolutyzmu, musiał cofać się krok za krokiem. Carat kapitulował w październiku, przyznając „przedstawicielstwo ludowe“. Probuje on swoją Dumą oszukać lud, dając zamiast konstytucji jej karykaturę. Lecz oszustwo nie udało się, lud walczy dalej o swoje prawa.

---

[1]) Przegląd robotniczy. Organ Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Nr. 6.

Wspomnienie dni czerwcowych w Paryzu ma dziś podwójne dla nas znaczenie. Tak samo w roku 1848 burżuazja wyzyskała ruch rewolucyjny na swoją wyłącznie korzyść, jak i obecnie burżuazja radaby rozgrzebywać ogień rękami robotników, by przy nim upiec swoją pieczeń.

Byliśmy świadkami upodlenia burżuazji u nas. Widzieliśmy w październiku naszą polską burżuazję, kurczącą się w strachu piekielnym wobec strejku powszechnego, byliśmy świadkami, jak ta burżuazja po zwycięstwie robotników, po 30 października przez krótką chwilę podchlebiała się zwycięscom, byliśmy świadkami, jak wnet potym z innego tonu zaczęła śpiewać. Dopóki chodziło o wyrwanie caratowi z gardla ustępstw politycznych, dopóki robotnicy walczyli o wolność, burżuazja gotowa była — nie do walki wspólnej, bo walczyć ona nie chciała i nie chce, ale do przyklaskiwania robotnikom, którzy szli na śmierć; skoro atoli robotnicy poczęli domagać się choćby skromnego polepszenia swego bytu, gdy rozpoczął się okres strejków ekonomicznych — wówczas burżuazja podniosła gwałt i stanęła do walki nie z caratem, lecz z robotnikami. To też wnet rozpanoszyła się u nas reakcja najhaniebniejsza. czarna secina „narodowej demokracji" opanowała całą burżuazję, pod jej zaszarganym sztandarem zwalcza polska klasa panująca rewolucję.

Podobnie działo się w Rosji. Tylko, że tam walka pomiędzy robotnikami a kapitalistami nie mogła przybrać tak ostrej formy, jak u nas, więc górę wzięły nie reakcyjne elementy, a rej wiodą mądrzejsi od naszych zacofańców, liberalni szalbierze burżuazyjni·

I oto w Dumie carskiej ci przedstawiciele burżuazji występują jasno i dobitnie w obronie swoich klasowych interesów. Podobnie jak w roku 1848 przed-

stawiciele burżuazji francuskiej dbali przedewszystkiem o to, by robotnicy nie zdołali osiągnąć swoich celów socjalistycznych, przedstawiciele burżuazji rosyjskiej i polskiej w Dumie myślą tylko o tem, jak kres położyć rewolucji, wytargowawszy dla siebie co się da.

Dziś jeszcze ta burżuazja potrzebuje nas, dziś jeszcze nie utrwaliła ona swojego panowania, nie doszła do zgody z rządem carskim i czuje doskonale, że bez pięści robotniczych obejść się nie może w zatargu z rządem.

Pomimo to cała reakcyjność tej burżuazji, jej strach przed rewolucją przejawiają się na każdym kroku. Niech jutro nastąpi zgoda pomiędzy burżuazją a rządem, niech burżuazja zagarnie w swe ręce władzę, a zwróci się ona tak samo przeciw ludowi, jak to było w roku 1848.

Historja przeto niechaj będzie mistrzynią klasy robotniczej. Z nauki krwawej dni czerwcowych w Paryżu niechaj dla każdego robotnika stanie się jasnem, re nie wolno klasie robotniczej pod groźbą klęsk strażznych zaufać burżuazyjnym politykom, nie wolno złożyć oręża dopóty, dopóki interesy klasy robotniczej nie będą mocno zagwarantowane, dopóki nie zostanie zdobyta r e p u b l i k a ludowa, która zapewni robotnikom zdobycze trwałe.

Klęską dla robotników paryskich było, że zaufali dobrodusznie arcywymownym i bardzo mądrym przedstawicielom burżuazji. Ci sami ludzie, których robotnicy po zwaleniu tronu Ludwika Filipa obrali do rządu w lutym, w cztery miesiące później dali generałowi Cavaignac rozkaz zmasakrowania robotników.

Robotnicy paryscy popełnili błąd, za który odpokutowali krwawo. Niechże ten przykład powstrzyma nas od powierzania losów proletarjatu w ręce tych, którzy ze swego klasowego stanowiska nie mogą być stronnikami ludu.

Robotnicy paryscy wierzyli w roku 1848, że burżuazja nie wyrzekając się swych interesów kapitalistycznych, może dać początek reformom, któreby ochroniły robotników od klęsk przymusowego bezrobocia; oni żądali urzeczywistnienia „prawa do pracy". Dziś wiemy, że dopóki istnieje kapitalizm, lud roboczy nie może korzystać z owocu swej pracy, wiemy, że polepszyć swą dolę proletarjat może tylko, wywalczając krok za krokiem ustępstwa. To też dziś proletarjat nie żąda od burżuazji, aby ona zapewniła mu „prawo do pracy", lecz walczy o ograniczenie wyzysku, o wolność w walce z kapitałem. Ośmio-godzinny dzień roboczy, prawo ochrony pracy, wolność stowarzyszeń i strejków, oto żądania nasze, podnoszone w imię interesów klasowych proletarjatu.

Urzeczywistnienie tych żądań będzie podwaliną do dalszych postępów, do urzeczywistnienia socjalizmu.



